

Gazeta Wyborcza - Olsztyn

OLSZTYN

DZ. Nr 48 26-02-2002



Sofoklesowy chór, tym razem w żołnierskich szynelach, głosi koniec bratobójczej wojny. Czy na długo?

RECENZJA. „Antygona” w Teatrze Jaracza

Po stronie Ismeny

Zaczyna się tak: przez ciemną scenę biegną w różnych kierunkach gońcy w wojskowych płaszczach pozbawionych dystynkcji, niejako już z demobilu, rozbrojeni. Krzyczą: „wojna skończona!”. I będzie ta Antygona pieśnią o bratobójczej wojnie

TADEUSZ SZYLJEJKO

Dodajmy, że później chór – komentator wydarzeń (tworzą go słuchacze Studium Aktorskiego), kiedy już zrzuci mundury, wystąpi ubrany w koszulę i jasne dżinsy, za kolejnym razem – w stylizowane tuniki. Mieszanie stylów i epok podkreślać ma uniwersalność Sofoklesowej tragedii. A rytmiczna melorecytacja chóru do muzyki Koniecznego, echa polskiego renesansu i baroku ukryte w pięknym przekładzie Stanisława Hebanowskiego plus elementy humoru wręcz szekspirowskie, wszystko to razem barwi tragedię Sofoklesa kolorytem wawelsko-wyspiańsko-krakowskim.

Przejdźmy do sedna sprawy. Rachunek strat jest smutny. W bratobójczej wojnie przeciwko sobie stanęli dwaj bracia Antygony, synowie nieszczęsnego króla Edypa, Polinejk i Eteokles. Zginęli obaj.

Posprzątać po tej wojnie musi ich wuj Kreon. „Objąłem władzę na mocy prawa pokrewieństwa” – oświadcza. Nawiasem mówiąc, tu akurat sam powołuje się na owo prawo krwi, za wypełnienie którego skaże na śmierć Antygonę, która wbrew jego zakazowi pogrzebała wydane sępom ciało Polinejka, zdrajcy, który stanął przeciw swojej ojczyźnie, Tebom, lecz przecież jednak brata. I zaraz może nasunąć się podejrzenie, że idzie tu nie tyle o konflikt praw stanowionych przez ludzi przeciw prawom krwi, przyrodzonym i boskim – co o prawo zwycięzcy, który sam zdecyduje, które z tych praw w danej chwili są ważne...

A gdyby to stronnicy Polinejka zwyciężyli? Na to pytanie, jak i na wiele innych – nie znamy odpowiedzi.

Władysław Jeżewski w roli Kreona gra władcę-demagoga, w sposób nieco przerysowany. Ubrany w szarozielony mundur, w wysokich butach z cholewami, z bródką à la Macierewicz, woła: „nigdy wróg prawa nie będzie w przyjaźni z bogami”. Nie tyle tyran, co krzykliwy doktryner. Gorzko za to zapłaci.

Lecz równie doktrynerska, wręcz nieludzka, wydaje się Antygona Katarzyny

Glinki. Można jej współczuć, lecz jej bunt i szalony upór mają w sobie coś z hałaśliwej demonstracji, wciąż na jednym, obsesyjnym tonie. Aż po końcową scenę, porażającą wieloznaczną wymową, w której skazana na śmierć głodową w lochu, zstępuje powoli, ze śpiwem, długimi schodami do podziemi. A tam – u wrót Hadesu – czeka na nią z otwartymi ramionami martwy brat Polinejk. Czy zostanie tam ostatecznie pogrzebana, czy też jej żal, upór i pamiętliwy fanatyzm, w którym podobna jest do wielu kobiet, żałobnych wdów i matek każdej epoki, odrodzi się jak ziarno rzucone w żyzną glebę?

Czasem przecież z Hadesu się wraca. Przykładem Persefona, bogini, która schodzi tam na pół roku, by drugie pół znów spędzać na ziemi...

Miejmy się więc na baczności.

Tymczasem na marginesie śmiertelnego klinca, w jakim zwarli się Kreon i Antygona, krąży zbolęła siostra Antygony, Ismena. Zachwycająco zbudowała tę rolę Katarzyna Kropidłowska. Jest wyrazista, czysta i poruszająca w oszczędnych, niemal rytualnych gestach bólu, gdy dowie się o śmierci i ujrzy ciało Polinejka, i we własnej odmowie udziału w pogwałceniu zakazu Kreona, i w próbach powstrzymania siostry przed tym jawnie samobójczym czynem, i na koniec w siostrzanej solidarności z Antygoną, gdy nieudolnie spróbuje wziąć część jej śmiertelnej winy na siebie. Jest dojmująco ludzka, zarówno w swoim leku, w posłuszeństwie władcy, jak i w odwadze rzucenia mu wyzwania w chwili

ostatecznej próby. I jeśli ktoś mógłby nas pouczać o wszystkich tych związkach krwi, prawach boskich i ludzkich – to przede wszystkim ona, pełna zrozumienia dla cudzej zapalczowości, cudzych błędów – i pełna wybaczenia.

I to jest główna bohaterka olsztyńskiej przedstawienia, i chyba takie jest najważniejsze przesłanie olsztyńskiej inscenizacji „Antygony”. Jest to pieśń przeciw wojnie, przeciw fanatycznemu konfliktom skrajnych racji, dla których nie istnieją ni zgoda ni kompromis. Pieśń piękna, ponadczasowa, więc także i nieco estetyzująca: można zarzucić tej inscenizacji, że unika bardziej konkretnych zaangażowań. Bo czy byłaby także pieśnią przeciw wojnie w słusznej obronie ojczystych Teb? (Dziś czytaj na przykład: przeciw państwowemu, popierającym terroryzm?). Takie bywają pułapki szlachetnych, lecz ogólnikowych poglądów.

A jednak dawno nie było na dużej scenie Teatru Jaracza spektaklu tak pięknie zrobionego, tak nasyczonego mnóstwem znaczących detali, a zarazem tak dźwięcznego, o którym można by i chciałoby się długo rozmawiać. Może wreszcie odczarował tę scenę dobry duch autora przekładu, zmarłego w 1983 r. Stanisława Hebanowskiego, wielkiego człowieka teatru i znawcy języka polskiego...

Teatr im. Jaracza w Olsztynie. „Antygona” Sofoklesa. Przekład: Stanisław Hebanowski. Reżyseria: Waldemar Matuszewski. Scenografia: Małgorzata Treutler. Muzyka: Zygmunt Konieczny. Premiera 23 lutego 2002 r.



Ismena (w białej sukni) i Antygona (w czarnej) przy ciele brata – Polinejka